№ 70. Warszawa, Poniedziałek 2/14 Marca **Rok 1859.**

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Longina M. i Leontyny. P. Wschód słońca o g. 6 m. 17.—Zach. o g. 6 m. 2.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciep. 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 9 cali 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 1 (13) Marca roku bieżące. włącznie, wydano xiążeczek nowych 164, na które, tudzież na dawniejsze w 735 wnioskach złożono rs. 11,249 k. 25. Na żądanie 137 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 20 kop. 27), rsr. 6,590 kop. 4 i umorzono xiążeczek oszczędności 32. Przeto uczestników 13,485 posiada kapitał rs. 711,997 kop. 74.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 7 marca 1859 r.

Polityczna włoska szarada, w którą grają od dwóch przeszło miesięcy tutejsze i cudzoziemskie dzienniki, a której rozwiązania wygląda codzień to niecierpliwiéj, mniéj więcéj mająca w tym mało udziału publiczność paryzka, tak samowładnie zapanowała wszystkiemu, że kronikarskie rzemiosło, straciło prawie cały swój wpływ i wziętość—i że nawet ktoś wniósł to zapytanie na rynek nowiniarstwa: Czy nie jest to czasem początek jéj końca?...

Konkluzja taka przecież, zdała by mi się być trochę zawczesną—bo chociaż jak to nasze stare powiada przysłowie: Łaska pańska na pstrym koniu jeździ.—Chociaż publiczność tutejsza, jest tak zmienna w swoich zachciwaniach—jednakże, dzięki jéj ciekawości nigdy nie wyczerpanéj i plotkarstwu kronikarzy brukowych paryzkich niczem niepowstrzymanemu — kronika będzie żyć wiecznie, i tylko może zmieni się kiedyś samo jéj nazwisko.

Widzieliśmy ją bowiem tutaj w rozmaitych strojach i pod rozmaitemi imiony—cóż bowiem innego były: Gazeta Grimm'a, Pustelnik z ulicy d'Antin, Figaro, Korsarz, Charivari i t. d. i t. d.?.. jak polująca na brukowe ploteczki, kronika Paryzka?... A kiedy nakoniec stało się modą, nie ograniczając się do wyłącznych pism, poświęconych téj dziesiątéj muzie, ze sroczym ogonem i dziobem wprowadzić ją na karty najpoważniejszych nawet paryzkich dzienników; panowanie jéj stało się wszechwładne i bez granic.

Jakkolwiek przecież panuje szeroko, zwykle tak się dzieje, że wrzaskliwy jéj skrzekot przycicha, a czasem nawet ginie zupełnie wśród wielkiéj politycznéj burzy, lecz byle tylko chmury się rozeszły, znowu ona występuje na scenę, a zawsze z nowym i wielkim powodzeniem u ludzi, w jakich bykolwiek nie ukazała postaci, formie i stroju. Owoż aby zamknąć dzióbek, na to potrzeba naprzód, jakiéj wielkiéj burzy, a na to dziś wcale tu się nie zabiera. A zatém i obawy co do exystencji kroniki, są bezzasadne i próżne. Homo, homini lupus. Tak było od początku i tak będzie zapewne, aż do końca świata. A kiedy po burzy nawet, następuje pogoda i słońce—rozejdą się więc i dzisiejsze chmury, i zobaczycie że kronika odżyje, krzykliwsza i bardziéj wścibska niż kiedy.

Tym czasem żyje ona czém może.

Wesele xięcia Napoleona z xiężniczką Klotyldą Sabaudzką, nastręczyło jéj obszerne pole do rozpaplania—tu, podsłuchanéj ukradkiem rozmowy: o posagu, o wyprawie, o strojach, o damach jéj dworu; tam, o wdziękach panny młodéj, o jéj ślicznéj urodzie, pobożności, dobrych uczynkach, jednem słowem o wszystkich rzeczach w ogólności i o niektórych innych.

Wyczerpawszy tę bogatą, głęboką, a tak do czasu i miejsca przypadającą minę; poszła się wmieszać jak zwykle, w życie domowe, domowe stosunki osób prywatnych. A że: omne principium ab *ovo*, a nie *Jove*, (bo się pokazuje że starzy Rzymianie zaczynali jedzenie od jaj gotowanych na miękko—i mówili *ab ovo usque ad metam*, na czém się uczta kończyła) i że potrzeba było naprzód zapewnić sobie wolne i swobodne wejście do znaczniejszych domów i do lepszych towarzystw, gdzie o obmowę i skandal nie trudno.

Z uśmiechem więc i słodką dobrodusznością zaczęła kronika kadzić obficie, to w prawo, to w lewo.

Potém przyszła kolej na złodziejów i oszustów większego pokroju, bez których tu żadna jeszcze nie obeszła się zima. Historja ich zaczyna się zwykle jednym i tymże samym sposobem—jak błędna jaka gwiazda, ukazuje się raptem na horyzoncie paryzkim, jakiś nowy urwis od szubienicy, z tytułem xięcia lub grafa... daje obiady i bale, ociera się o złocone i nigdy nie zawysokie progi, na ich wprawne nogi—Francuzi na rękach go noszą—aż póki nie przyjdzie do rozrachunków, do tego probierczego kamienia poczciwości i zacności ludzkiéj w tutejszym kraju—wówczas dopiero, tytułowy szlachcic, jeśli nie w ciemię bity, znika jako kamfora z horyzontu wielkości, zostawując za sobą czcze dymy—albo też idzie do kozy, drogą prowadzącą przez salę poprawczej policji.

Następnie, była to najlepsza pora dla kroniki wziąść się do teatrów—ale cóż kiedy jak na złość teatra zapadły razem w suchoty, karmiąc publiczność staremi, już osądzonemi, ogadanemi, oćwiczonemi lub okadzonemi sztukami, niemogąc zatém po koniach, kronika ćwiknęła po hołoblach—to jest wzięła się do autorów. Ale tu raptem, zmieniła się postać rzeczy, i genus irritabile vatum, wziąwszy przymówkę do serca pociągnęła kronikę do trybunału — i ze śmiechu przyszło do płaczu....

Nigdy jeszcze może, jak świat światem, tyle processów literackich nie wytoczyło się pod mieczem sprawiedliwości, jak w ciągu pierwszych dwóch miesięcy bieżącego roku. Była to naprzód pani Sand, procesująca się z jakimś bakałarzem z prowincji, który się wdał w kronikarstwo, z talentem i dowcipem prawdziwego bakałarza ze wsi. Przyjaciele téj słynnéj autorki narobili niemałego hałasu z przyczyny téj sprawy, ale wielka wojna skończyła się na pięćdziesięciu frankach grzywny, na które skazany został ów straszny i okrutny oszczerca znakomitéj niewiasty Sinopończochowéj!

Mówiąc o pani Sand, zwracam waszą uwagę na nowy i ostatni jéj romans, ogłoszony w Revue des Mondes, pod tytułem: *Ona i on* (Elle et lui). Tradunt, że to jest kronika, własnych jéj stosunków z nieboszczykiem Alfredem de Musset—być może, bo szanowny ten autor w spódnicy, nie pierwszy to raz dotknął już w ten sposób swoich wrażeń. Któż bowiem niepamięta jéj *Listów we-*

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 68.)

Kobieta stała i wciąż wlepiając oczy we mnie ciekawie badać się zdawała, położenie moje co chwila było przykrzejsze, w innym razie nie mógłbym go wytrzymać i uciekł, ale tak byłem zdrętwiały i bezsilny, że mnie to już nie obchodziło.

Po odejściu węgierki, doktor ruszył także lekko się nam skłoniwszy widząc że na honorarja próżnoby czekał, a ja zostałem sam na sam z Samuelem i ciekawą kobieciną która powoli zbliżyła się do mnie ostrożnie.

— Co to panu jest? – poczęła nachylając się ku mnie poufale, — słaby jesteś?

Alem podniosłszy na nią oczy nie mógł odpowiedziéć.

— Odpowiedzże mi pan jak to było? — obróciła się do Samuela i poczęli z sobą szeptać, naradzać się, aż nareszcie kobiecina zmierzywszy mnie jeszcze wzrokiem po cichu się wyśliznęła.

Widziałem po twarzy towarzysza że mocno był mną skłopotany teraz gdym mu tak zesłabł i zaniemiał, a będąc sam na sam z nim, przemógłem się żeby przemówić do niego.

— Ja wam zawadzam, — rzekłem, — jeśli chcecie odejdę.

— Dokąd? co? na to nie pozwolę! — zawołał powracając do swéj fanfaronady dawny towarzysz, — jakkolwiek w téj chwili z powodu mojéj familji która mnie chce zmusić głodem prawie do objęcia dóbr i zajęcia się gospodarstwem w Kowelskiem, znajdujesz mnie w przykrem położeniu, zawsze mogę ci być użytecznym i nie chcę tak opuścić. Zresztą ci artyści których lubię i proteguję to naród poczciwy, my ci tu coś obmyślimy, nie troskaj się proszę, ja cię biorę w moją opiekę.

Za powracającym mężczyzną w węgierce, który najdziwaczniéj się krygował i przybierał postawę dramatyczną, wsunęła się teraz druga figurka nie mniéj oryginalna, nie młody już mężczyzna w okularach mosiężnych, łysy, zgarbiony w szaraczkowym długim surducie, butach po kolana, z czerwoną chustką w ręku ciągnącą się za nim i każącą domyślać tabakierki. Ten przybiegł wprost do mnie, wziął świecę, podstawił mi ją pod nos i popatrzywszy chwilę, pokiwał głową.

— Co to jemu takiego?

— Tajemnica! — rzekł ów w węgierce.

Poczęli szeptać z sobą po cichu, ostatni przybyły widocznie miał tu jakąś władzę gdyż rozkazywał i zdawali się go słuchać oba. — Nie wiem co tam postanowiono, ale mężczyzna w węgierce wyszedł i powrócił po chwili z butelką zieloną i kieliszkiem w ręku.

— Kropelkę, — rzekł do mnie nalewając, to nic nie zawadzi, zwilży usta, rozjaśni płuca, obudzi umysł, rozwiąże język, pokrzepi, sprobujcie.

Sam nie wiedząc co czynię, wypiłem pół kieliszka przyniesionéj wódki i istotnie rozjaśniło mi się w oczach. Towarzysze moi użyli

drowca (Lettres d'un voyageur), i zawartych w nich zwierzeń o naszym Chopin'ie.

Za panią Sand, wszedł w szranki palestry, pan Scribe, z podwójnym processem—naprzód z malarzem swoich pokoi—potém z kroniką, która go śmiała oskarżyć z tego względu: o skąpstwo i zbytnią miłość mamony!! Proces z malarzem skończył się polubownie, za wpływem arbitra p. Boulanger—znakomity ten artysta wyznaczony jako expert od sądu, pogodził przeciwne strony. Ale kronika przegrała sprawę; skazana na koszta processu, musiała jeszcze umieścić ten wyrok we własnych swych kartach.

Zabawny, chociaż niezbyt moralny proces pana Roger'a de Beauvoir z żoną i matką swéj żony, rozweselił przecież na chwilę zachmurzone czoło sprawiedliwości. Wmieszany bowiem do téj sprawy jako główny aktor, prawdziwy i rzeczywisty aktor komiczny Buff Paryzkich pan *Bache*, w tak niezwykły i zabawny sposób bronił się osobiście przed sądem, iż rozśmieszeni sędziowie, odprawili obwinionych autora i aktora bezkarnie od kratek.

Nieskończyłbym nigdy téj długiéj litanji, gdybym chciał dłużéj cytować nazwiska autorów o literackie ich processa. Musiałbym bowiem zmienić list ten w Kronikę sądową i powołać figurę z dramatycznym pisarzem p. Barriere, z xięgarzem Lévi, z dyrektorem teatru p. Sari i t. d. i t. d. Ale cóż ztąd za pożytek wyniknąłby dla nas? Cóż to za dziw, że się francuzi ciągają po sądach? Czyż to i my nie procesowaliśmy się kiedyś? Czyż to i naszym adwokatom, zbywało na ostrych przycinkach języka?

Pozwólcie mi więc przytoczyć tu anegdotkę raczéj polską, wyjętą z archiwum naszéj palestry, i za któréj autentyczność zaręczam.

Pan N., który z całą tradycją swych przodków, odziedziczył po nich szlachetną szczodrotę a nawet po największéj części rozrzutność, żyjąc i panując szeroko, znalazł się raptem w obec całego zastępu naglących kredytorów; którym nie mogąc zaimponować ani postawą swoją, bo był słusznego bardzo wzrostu i wspaniałéj tuszy, ani ich poskromić, znakomitością swojego imienia i starożytnością rodu, ani też ich ująć, uprzejmością i rozumem na których mu nie brakło wcale, bo ta łapczywa zgraja domagała się tylko pieniędzy, właśnie tego na czém panu N. zbywało. Rozpoczął z niemi ów długi i sławny na Wołyniu proces, który bodaj; czy nie przekazał w spuściźnie swym dzieciom i wnukom.

A że ogromne posiadłości pana N., rozrzucone były w rozmaitych prowincjach naszego kraju, w rozmaitych się trybunałach toczyła sprawa.

Adwokatem kredytorów w trybunale Kijowskim, był pod ów czas niejaki pan X., małutki, szczuplutki, drobniutki z postawy, ale co do języka, ostry jak brzytwa.

Przy wniesieniu sprawy, czemu był osobiście przytomny pan N., adwokat pozwolił sobie pewnéj swobody i uszczypliwości wyrażeń, które niezbyt przyjemnie musiały zadrasnąć ucho pana N., przecież pełen wyrozumienia i przez wzgląd na profesją rzecznika, nie zalał się jednak goryczą i cierpliwością żółci, tylko postanowił ostrą przymówkę, żartem i przymówką, przy pierwszéj zręczności odstrzelić.

Skoro więc, donośny głos woźnego, zwracający się do stron i publiczności zawołał sakramentalne: „Mości Panowie na ustęp!“ I kiedy wrogowie, przeciwnicy, przyjaciele i znajomi, znaleźli się za drzwiami sądowéj izby ogromnego wzrostu, jak mówiłem, pan N. biorąc pod pachę prawie malutkiego adwokata, powiedział mu śmiejąc się:

— Słuchaj no adwokacie, jak mi bardzo dokuczysz, to cię schowam w kieszeń...

— Nie utrzymam się w niéj mój panie, bo dziurawa!.. odstrzelił przytomny adwokat, z czego się wszyscy, a na ich czele pan N. naśmieli serdecznie.

Otoż, aby nie wychodzić zupełnie z procesów i powiedzieć słówko jeszcze o innéj sprawie sądownictwa Paryzkiego, przypomnę wam, że nowy wydawca Pamiętników Lauzun'a, Lud. Lacour i drukarze tego dzieła Paulet Malassis i de Baise, skazani zostali: Lacour, na trzy miesiące wieży, a drukarze każden na miesiąc wieży i na zniszczenie wszystkich exemplarzy dzieła. *Y.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Wiedeń 10 marca (przed południem). Lord Cowley odjechał ztąd dziś rano o godzinie $7^1/_2$, wraz z małżonką. On pojechał przez Pragę do Londynu, ona przez Kolonję do Paryża.

Londyn 9 marca (wieczorem). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, odrzucono wniesiony ze strony rządu bill, dotyczący podatku kościelnego 254 głosami przeciw 171. Lord John Russel wniesie jutro sformułowaną poprawkę przeciwko billowi reformy.

Paryż 10 marca (rano). *Constitutionnel* podaje dokładny wykaz sił zbrojnych austrjackich we Włoszech, i ceni tamtejszą armję wraz z powołanymi urlopnikami, na 117,210 ludzi. Według niego, wojska te przygotowują się do odpornych ruchów, a po nowych rozporządzeniach, zastępy austrjackie zbliżyły się do granicy o kilka dni marszu. Ciężka artyllerja zgromadzona w Weronie i Medjolanie, każe się domyślać, że w Pawji rzeczywiście zbiera się park oblężniczy, który nie może mieć innego celu, nad oblęganie fortec piemonckich.

Przekonanie, że missja lorda Cowley nie weźmie skutku, podzielają nawet tutejsi spekulanci. *(Preussischer St. Anzeiger).*

Itzehoe 9 marca. Stany holsztyńskie przyjęły dziś wszystkie wnioski komitetu konstytucyjnego, pomimo oświadczenia komisarza J. Kr. Mości, że rząd się na nie nie zgadza.

Madryt 7 marca. Konsul hiszpański w Tangerze (Marokko), wezwał władze, aby więźniów hiszpańskich w ciągu dni ośmiu wydały, zagrażając blokadą portu w razie przeciwnym. — Przed Tanger przybyły trzy wojenne parowce francuzkie. *(Neue Pres. Ztg.:)*

Londyn 9 marca. Na wczorajszem posiedzeniu, parlament zajmował się kwestją okrętu *Charles-Georges*. W Izbie lordów, lord Georges Granville i lord Grey, ganili postępowanie ministrów. Lord Grey oświadczył, że Anglja haniebnie działała i dała dowód swéj niemocy, opuszczając wiernego sprzymierzeńca. Lord Derby odpowiedział, iż cały wypadek byłby nie nieznaczącym, gdyby Portugalja poszła za radą, którą jéj Anglja dawała, i że właśnie postępowaniu téj ostatniéj, na którą winę składają, przypisać należy pojednawcze uczucia Francji.

W Izbie gmin, p. Lowe powiedział, że prawa Portugalji pogwałcone zostały za współdziałaniem Anglji. Lord Russel ganił rząd za to, że nie zawiadomił hrabi Walewskiego o istnieniu traktatu, obowiązującego Anglję bronić Portugalji, gdy ta jest zaatakowaną. Nie mamy w Paryżu, kończył szlachetny lord, tego wpływu, jakiegośmy spodziewać się powinni u Francji, złączonéj z nami tak ścisłem przymierzem.

Londyn 9 marca. *Morning Post* upewnia, iż o mało co nie wzięto deportowanych neapolitańskich za korsarzy.

P. Gladstone widział się wczoraj z sir Lyttonem Bulwer.

Daily News jest zdania, że wycofanie się xięcia Napoleona z rządu, nie wpłynie bynajmniéj na zmianę widoków i polityki francuzkiéj.

Z Nowego-Yorku donoszą pod dniem 24 lutego, że kwestja Kuby wciąż zajmuje kongres Stanów Zjednoczonych. *(Le Nord.)*

A M E R Y K A.

Według wiadomości z Mexyku z dnia 1 lutego nieporozumienia pomiędzy rządem Zuloagi a posłem angielskim, załatwione zostały układem proponowanym przez ostatniego, a przyjętym bezwarunkowo przez pierwszego natychmiast po odzyskaniu prezydentury. Układ ten w d. 26 stycznia podpisanym został. Pozostają więc jeszcze tylko francuzkie zatargi do usunięcia. *(N. P, Z.)*

A N G L J A.

Londyn 8 marca. Półurzędowy *Herald*, organ obecnego ministerjum torysów, który od tygodnia ani słowa o kwestji włoskiéj nie wyrzekł, a nawet o ostatnim artykule *Monitora* nic nie miał do powiedzenia, występuje dziś nakoniec z objawem swojego przekonania, że Francja nigdy nie miała zamiaru zakłócić spokój europejski, pomimo, że rzeczywiście zachodziły spory pomiędzy nią a Austrją, które od publiczności źle zrozumiane, nad miarę powiększano. Cesarz Napoleon pozostał wiernym przymierzu z Anglją, a zaspokajające usunięcie trudności dyplomatycznych z Austrją, nowym jest dowodem, jak wysoko to przymierze ceni.

— Wygnańcy neapolitańscy, których tylko jeden okręt Stanów Zjednoczonych podjął się za umówioną summę przewieźć do Ameryki, zbuntowali się na okręcie, odebrali kapitanowi dowództwo, a oddawszy je komu innemu, kazali zawieźć się do Irlandji, zkąd podobno do Piemontu wrócić

---

tego samego lekarstwa wszyscy, poczynając od starego aż do Samuela który pił na ostatku.

Łysy usiadł zaraz na krzesełku naprzeciw mnie i wpatrując mi się w oczy począł mówić:

XIV.

— Ponieważ mnie nikt nie przedstawia, prezentuję się panu sam, — antreprener teatrów wołyńskich i podolskich, dyrektor towarzystwa artystów dramatycznych Jacek Mulka-Mulkiewicz Palengowski, weteran sceny narodowéj i uczeń nieśmiertelnego Bogusławskiego, z którym miałem zaszczyt grać na jednych deskach...

— A ponieważ skromność naszego dyrektora, antreprenera, reżysera i dobrodzieja, zapewne mu nie dozwoli, — przerwał mężczyzna w węgierce, — przedstawić się w całem świetle i okazałości, niech mi wolno będzie dodać i to jeszcze, że jest razem autorem licznych powinszowań i strof do publiczności, i t. d. i t. d., bo liczba funkcji jego jest nieskończona, a prace olbrzymie! Jak go widzicie zacny nasz pan Jacek mógłby już spocząć na laurach gdyby miał co jeść, ale że wstrzymać się od jedzenia bardro trudno, a darmo nigdzie dotąd nie ma zwyczaju karmić zeschłych artystów dramatycznych, rad nie rad zbiera daléj laury, długi, kłopoty i pracuje na chleb powszedni tysiącznemi talenty jakiemi go łaskawe obdarzyło niebo.

— Tak jest, nieszczęśliwy i od losu prześladowany młodzieńcze, obracając się do mnie dodał dyrektor, — pracuję do zdechu dla niewdzięcznych współbraci w Momusie i Talij i dla oziębłéj publiki... Ale w zamian nie zechcecież nam zwierzyć się losów swoich? zkąd przybywasz? cóż się stało... Ej słuchaj! — dodał zmieniając głos i biorąc mnie za rękę, — mów otwarcie, goli jesteśmy, ale nie takie szatany za jakich nas po świeście mają... bieda biedę zrozumie.

— W dwóch słowach całe moje położenie, — rzekłem otwarcie nareszcie, — nie mam kąta ani przytułku, nikogo w świecie, ani grosza w kieszeni. Nieszczęśliwe wypadki o których zamilczyć muszę, wygnały mnie z domu gdzie dotąd miałem schronienie, będę pracował choćby z rydlem i siekierą.

— Doskonałe kwalifikacje ma na artystę, goły, sam jeden i desperat... a czytać i pisać?

— Ale to uczony człowiek całą gębą! — przerwał Samuel urażony tem że jego przyjaciela posądzano o niepiśmienność.

— Jak z nieba spadł! — zawołał dyrektor, ale dajmy mu spocząć!

— Przdewszystkiem dajmy mu jeść! — rzekł w węgierce mężczyzna — posłaliśmy po zrazy i butelkę piwa, połączywszy kredyt mój i Samuelka.

— Nie od rzeczy! potwierdził stary, — i ja trochę głodny jestem...

Na wschodkach też dał się słyszyć chód Pawełka który wszedł z talerzami i miską otłuczoną niosąc strawę z blizkiéj garkuchni, a butelka piwa papierem zatknięta wyglądała mu z kieszeni.

Pomnę ten cały wieczór, tak mi się dziwne jego postacie i świat dla mnie nowy silnie w pamięć wraził — posiliłem się kawałkiem chleba i milczący siedziałem przy ich wesołéj wieczerzy, którą i pan Samuel niby żartem i dla towarzystwa tylko jako niepyszny podzielał.

Gdy się późniéj rozeszli a my zostali we dwóch tylko, Samuel przypomniawszy sobie że przedemnę utrzymywał iż stoi u prezesa,

zamierzają. Kto przypomni sobie wzmianki turyńskich dzienników o układach z Ameryką, ten pojmie, że cała ta historja okrętowego rokoszu przeciwko amerykańskiemu kapitanowi, jest tylko czystą komedją.

— *Morning Herald* następujące czyni uwagi nad artykułem *Monitora powszechnego*:

„Nie zawiodły nas nasze oczekiwania pokojowe. Słusznie powiedział p. Dizraeli, odpowiadając na interpellacje lorda Palmerstona, że opinja publiczna w naszych czasach wywiera znakomity wpływ na postanowienia ministrów, a nawet panujących. Otóż we wszystkich krajach Europy, opinja publiczna energicznie się oświadczyła przeciwko wojnie. Cywilizacja zwiększając łatwość zaspakajania potrzeb, utworzyła naturalnie nowe potrzeby. W interesie więc leży wszystkich ludów, zachowania zgody i harmonji, aby się mogły rozwijać przyjazne stosunki z sąsiadami.

Kupiec stał się dziś potężniejszym niż bohater, wszędzie pierwiastek handlowy bierze górę, a nieporozumienia i nieprzyjazne kroki, nader szkodliwie wpływają na przemysł i handel. Wojna wstrzymuje zawsze cywilizację i pozbawia ludzkość dobrodziejstw postępu przynajmniéj o wiek cały.

Wątpimy bardzo, aby które z mocarstw europejskich zamierzało na serjo o prowadzeniu wojny; jeśliby podobna klęska miała miejsce, to wszyscy energiczne czynić będą usiłowania, aby jéj przeszkodzić. Wszak i w życiu prywatnem jedno słowo lekkomyślnie wyrzeczone, może spowodować nieporozumienia, które trudno załago dzić. Na nieszczęście, drażliwe rozprawy zaszły pomiędzy Francją i Austrją, a dochodzące niektóre z nich od czasu do czasu wiadomości publicznéj, zwiększały niespokojność. Dopóki stosunki między temi dwoma mocarstwami były w podobnym stanie, trudno było, jeśli nie niepodobieństwem, aby słowa monarchów nie były opacznie tłomaczone.

Wśród podobnego przesilenia, wpływ mocarstw przyjaznych i niezależnych skutecznie działać może. Stanowczy ton Anglji i innych mocarstw europejskich, nie został straconym dla Francji i Austrji. Przekonano je o ważności, jaką ich sprzymierzeńcy przywięzują do utrzymania pokoju. Zachowanie bowiem pokoju stało się potrzebą, któréj żaden rząd zaniedbywać nie może i nie powinien, a każde z nich starało się unikać najmniejszego podejrzenia o wojenne zamiary.

Nigdy być może Izba gmin nie okazała się więcéj jednomyślną, jak w dniu, kiedy pan Dizraeli odpowiadając lordowi Palmerston, zapowiedział, iż zasady pokoju i pojednania powinny być przemagającemi. Posłannictwo lorda Cowleya przedsięwzięte zostało z wiadomością, jeżeli nie ze zgodą cesarza Napoleona, a wiadomość o rychłem wycofaniu wojsk francuzkich i austrjackich z prowincji rzymskich, uważaną była wszędzie jako gwarancja materjalna trwałości pokoju. Wbrew wojowniczym pogłoskom na giełdzie rozsiewanym, pewność zgodnego rozwiązania z każdym dniem zwiększała się. Nakoniec organ urzędowy państwa francuzkiego, przerwał dotychczasowe swoje milczenie. W sobotę *Monitor* oświadczył, że cesarz przyrzekł królowi sardyńskiemu obronę w razie napaści ze strony Austrji, ale nic więcéj. Uczynione przytem zostały wyjaśnienia co do mniemanego uzbrojenia Francji.

Fakta te sprawiły pożądany skutek. Papiery publiczne poszły w górę i miejsce obaw zajęło zaufanie. Pomimo tego wszystkiego co mówiono i pisano, aby rozsiewać niezgodę i nieufność, Cesarz pozostał wierny swym zobowiązaniom uczynionym przy wstąpieniu na tron—nie odstąpił od swéj polityki pokojowéj.

Ministerjum angielskie pojęło dobrze, że oświadczając się za jedną lub drugą stronę, pogorszyć tylko może sprawę, wzywało więc tylko swych sprzymierzonych, aby szanowali ściśle istniejące traktaty, i starali się utrzymać pokój powszechny. Szlachetną odpowiedź dał Cesarz Napoleon na to wezwanie, ponawiając zapewnienie o swéj pokojowéj polityce.

Artykuł *Monitora* daje nam to mocne przekonanie, że niedługo czekać będziem na przyjacielskie rozwiązanie nieszczęśliwego nieporozumienia między Francją i Austrją.

— *Times* podaje w otrzymanéj depeszy z Dublina następujące szczegóły o wylądowaniu w Cork deportowanych Neapolitańskich.

Około siódméj godziny z rana, w niedzielę jakiś okręt pod flagą amerykańską wszedł do portu Queenston, i stał się przedmiotem wielkiéj ciekawości i zajęcia, gdy się dowiedziano, iż na pokładzie jego znajduje się hrabia Poerio ze swemi towarzyszami w liczbie sześćdziesięciu.

Wywieźć ich miano do Nowego-Yorku, gdzie rząd Neapolitański zobowiązał się każdemu z nich wypłacić na koszta urządzenia się w Ameryce po 130 dolarów (650 franków).

Gdy okręt wypłynął na pełne morze, wygnańcy neapolitańscy, którzy byli liczniejsi, niż osada, wynosząca tylko 17 ludzi, zbuntowali się i domagali się od kapitana, aby zamiast do Ameryki, płynął do Irlandji. Gdy kapitan odmówił, siłą pozbawiono go dowództwa, oddano takowe drugiemu następującemu go oficerowi marynarki. Niektórzy z wychodźców, są znakomitego urodzenia, a wszyscy odznaczają się wyższém ukształceniem. Jaki będzie ich los? nicjeszcze nie wiadomo. Czy zostaną w Anglji, czy też przyjmą służbę podsztandarem Sardynji, która ich niezawodnie pod swoją weźmie opiekę. (*Le Nord.*)

AUSTRJA.

Wiedeń 10 marca. Niedawno Jego Cesar. Mość wezwał do siebie xięcia Windischgraetza feldmarszałka i miał z nim przeszło godzinną rozmowę. W Wiedniu rozeszła się wieść, iż okoliczność ta wróży xięciu missję wielkiéj wagi.

— *Gazeta Kolońska* twierdzi, że jeden z redaktorów *Gazety Augsburskiéj* Dr. Orges, autor wielu artykułów o kwestji włoskiéj, zaproszonym został w razie wojny na sprawozdawcę do głównéj kwatery austrjackiéj. (*Neue Pr. Ztg.*)

FRANCJA.

Paryż 8 marca. Dymissja xięcia Napoleona jako ministra Algerji i osad, o tyle ma jedynie znaczenia politycznego, o ile to obchodzi osoby należące do dawnych stronnictw, których widoki chociaż zręcznie zamaskowane, łatwe są do odgadnienia. Fakt zaś sam przez się mało jest znaczący. Nie jest bowiem dla nikogo tajemnicą, że od czasu utworzenia nowego ministerjum, nienajlepsza panowała harmonja w łonie gabinetu. Stanowisko nawet nowego ministra jako xięcia z rodziny panującéj, było powodem różnych nieporozumień, które tylko pojednawczy duch Cesarza usuwać potrafił.

Ostatnie publikacje w *Monitorze*, których nie roztrząsano na radzie ministrów, mogły się także nie podobać xięciu-ministrowi. Ta różność w zapatrywaniu się na rzeczy, do któréj zapewne i dawniejsze powody przyłączyć się musiały, skłoniły xięcia do podania się do dymissji; Cesarz tym sposobem znalazł się między dwoma ostatecznościami, albo przyjąć dymissję swego kuzyna, albo podziękować ministrom za ich usługi. Zmiana ministrów w obecnem położeniu, była niemożliwą; byłoby to to samo, co dać przewagę stronnictwu wojennemu, usprawiedliwić pogłoski rozsiewane przez nieprzyjaciół w Niemczech, a tém samem popierać zamiary Austrji. Trzeba było wybierać między uczuciem pokrewieństwa a obowiązkami monarchy. Cesarz nie wahał się ani na chwilę i w tém wszyscy mu słuszność oddają. Nie podzielamy wszakże zdania tych co widzą w zaszłym wypadku zmianę polityki ze strony Cesarza, mylą się wielce, jak również i ci, którzy utrzymują, iż to oziębi stosunki Cesarza z jego kuzynem.

— O pomyślnym skutku posłannictwa lorda Cowleya, mniéj zaczynają powątpiewać. Wszystkie wiadomości z Niemiec, a mianowicie z Wiednia, zgadzają się, że gabinet austrjacki z chęcią się skłonił na rozpoczęte przez lorda negocjacje. Podobno od samego Cowleya nadszedł do Paryża list, w którym oświadcza, że jest ze swego posłannictwa zadowolony i dobrego skutku prawie jest pewny.

— Nota w *Gazecie Wiedeńskiéj* daje poznać pośpiech, z jakim rząd austrjacki stara się porozumieć ze stolicą apostolską co do uregulowania ewakuacji państwa kościelnego. Usposobienie rządu francuzkiego, również jest takie same. Wiadomość podana przez *Constitutionnela*, jakoby telegrafem wysłano rozkaz bezzwłocznéj ewakuacji, okazuje się fałszywą. Francuzkie wojska na żądanie Papieża zajęły Rzym, opuszczą więc go wtedy i w sposób jaki Jego Świętobliwość uzna za właściwy. Prawda, iż rząd papiezki wyraził już gabinetom paryzkiemu i wiedeńskiemu życzenie, aby wojska cudzoziemskie opuściły jego państwo, lecz zarazem objawił aby w tym celu rozpoczęć układy, gdyż pojął dobrze, iż tylko jednoczesna ewakuacja nastąpić może. Rządy francuzki i austrjacki natychmiast odpowiedziały, iż są gotowe zadosyć uczynić wymaganiom Papieża. Ewakuacja więc uznana została w zasadzie, pozostaje tylko ure-

---

a to jest tylko tymczasowe mieszkanie jego ludzi, zapowiedział mi że dla mego towarzystwa zanocuje ze mną. Nie chciałem przyjąć łóżka które mi ofiarował i położyłem się w kącie na przyniesionéj słomie, a gdy nazajutrz zbudziłem się, było już dobrze po południu, a w izbie nikogo.

Zostawiony sam sobie miałem czas zastanowić się nad położeniem mojem, ale środków wybrnięcia z niego nie mogłem znaleźć w zbolałéj głowie, pragnąc tylko śmierci i końca utrapionego życia...

Nad wieczór przyszedł stary pan Jacek sam, na ten raz w fartuchu zawalanym farbami gdyż przystawkę jakąś właśnie malował, zobaczyć co się ze mną dzieje, widząc mnie siedzącego w kącie na moim barłogu, zbliżył się do mnie z twarzą pełną poczciwéj litości.

— Słuchajno waćpan, — rzekł, — pogadajmy z sobą szczerze, coś to zbroił takiego? przyznaj się? nie zabiłeś przecie? nie ukradłeś?

Spojrzałem mu w oczy dziwnie, a widząc w nich oburzenie, pochwycił mnie za rękę i dodał:

— Jakaś kobieca sprawka... rozumiem, gdzie djabeł nie może babę pośle... stare dzieje! Ale to boli, boli i zaskorupieje! a żyć i jeść potrzeba... co myślisz robić?

— Niewiem jeszcze.

— Cóżeś robił dotąd?

— Byłem nauczycielem prywatnym...

— Otóż to jest, łatwo się domyśleć, była panienka w domu, zwąchali się państwo, i bieda, tatko wypatrzył... tak? nie?

Milczałem pomieszany.

— Coś pewnie w tym rodzaju, — dodał— nie dopytuję, ale co myślisz? co?

— Jeszczem nie przyszedł do siebie...

— A jeśliby w waćpanu ochota się znalazła do naszego swobodnego życia? hę? możebyśmy z sobą się porozumieli... Między nami mówiąc, ja wykształciłem już ze stu znakomitych artystów nie licząc suflerów, maszynistów i dekoratorów których wyuczyłem także i dziś mają chleb i sławę... mam passją zajmować się kształceniem młodzieży... gdybyś chciał? Zawód trudny, talent rzadki, wymagania wielkie, ale przy głodnym żołądku i dobrych chęciach co niepodobnego? Ja sam wszystko winienem sobie, bo nieśmiertelny Bogusławski który był moim przyjacielem, już mnie wziął gotowego i dojrzałego... byle chęci! możesz zostać znakomitym artystą nawet! masz fizys przyzwoitą, czytać i pisać umiesz! możesz zaraz rozpocząć od lokajów i tłumu... zawsze to kawałek chleba, a jeśli ci się trzeba ukrywać, nigdzie lepiéj jak u nas...

— Dobrze, dobrze, — rzekłem, — ale dajcie mi zebrać myśli, odetchnąć!

— Zbieraj! oddychaj! swoboda zupełna... nic słuszniejszego, — dodał stary.— Ot patrz na Samuela, między nami mówiąc, urwipołeć, talentu żadnego, a że w mojem towarzystwie niedostawało artysty, już na chleb zarabia i kto wie? może się na czarne charaktery wyrobi... Waćpan miałbyś role drugich kochanków...

Widząc że spuściłem głowę, stary dorzucił spiesznie.

— Ale nie nalegam, miéj czas do namysłu, tymczasem ci jeść przyślę... a potem zobaczymy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

gulowanie warunków i czasu w jaki ma być uskutecznioną. Stósowne propozycje podano do uznania Papieża.

Rząd francuzki ze swéj strony nie zamierza ani przyśpieszać ani też opóźniać ewakuacji. Oczekuje on aż rząd papiezki przekona się o konieczności zaprowadzenia porządku, który bezużyteczną uczyni obecność wojsk cudzoziemskich. Nie pragnie zaś przez nagłe opuszczenie Rzymu i Civita-Vecchji postawić go w krytycznym położeniu, ani też krępować w zamiarach przez dłuższy tamże pobyt wojska francuzkiego.

— Dyplomacja uważa za rzecz prawdopodobną, że po załatwieniu na konferencjach paryzkich kwestji Xięztw Naddunajskich, zbiorą się drugie w Londynie, dla uregulowania spraw włoskich.

— Mówią, że miejsce xięcia Napoleona w ministerstwie osad i Algierji, którego tymczasowo zastąpił pan Rouher, (nie zaś Boucher jak mylnie podał *St. Anz.)*, zajmie p. Persigny. Wiadomość ta nie zdaje nam się nieprawdopodobną. *(Le Nord.)*

N I E M C Y.

Hannower 9 marca. Gazeta Północnych Niemiec pisze: Mamy powody domyślać się, że wczoraj przedłożone stanom państwa żądanie miljona na cele wojenne, było dziś przedmiotem narad tajnego posiedzenia izby drugiéj. Tym sposobem zyskuje na wiarogodności i to przekonanie, że rząd tutejszy proponował związkowi niemieckiemu gotowość wojenną.

— Według *Gazety Wezerskiéj*, wydano rozkazy pomnożenia koni w artylerji o 50 na każde 8 baterji, to jest 2 konne a 8 pieszych, co ilości remonty o 400 koni powiększy. *(Neu Pr. Ztg.)*

P R U S S Y.

Berlin 10 marca. Piszą z Paryża: Pewien rodzaj manifestu w *Monitorze*, pióra podobno samego Cesarza, wszystko przewrócił do góry nogami. Nikt już nie wierzy w wojnę, chociaż znów rozsądni ludzie nie ufają pokojowi. Papiery się podnoszą, skutkiem wyższych notowań w Wiedniu i Londynie. W Piemoncie wszystko wróży przesilenie. Tamtejsi ministrowie i ich zwolennicy śmieszną mają minę, odkąd Cesarz obawy ich i nadzieje w *Monitorze* szaleństwami nazywa.

Wrocław 8 marca. W dniu wczorajszym obchodzono tu 50cio-letni jubileusz założenia 11go pułku piechoty, którym dowodził przez czas niejaki *osobiście* J. K. W. X. Fryderyk Wilhelm. Fakt ten, jak zapewniają officerowie, jest jedynym w armji pruskiéj. To też J. K. W. przybył na obchód ten, w którym wzięły udział najwyższe wojskowe znamienitości, jako to główno-dowodzący jenerał xiąże Radziwiłł, posiwiały hr. Henckel von Sonnersmark, jenerał von Rahden i inni. Dzień cały trwały uroczystości i uczty, i zakończono je balem dla wysłużonych i obecnie służących pod sztandarem tego pułku wojowników, który to bal J. K. W. otworzył polonezem. Miasto było oświetlone, a radosne okrzyki do późna się przeciągnęły.

(Neue Preussische Zeitung.)

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Odezwa xięcia Alexandra Couzy ogłasza objęcie przez siebie hospodarstwa wołoskiego, i wypowiada niejako program swego rządu, brzmi jak następuje:

„Połączone Xięztwa.—My Alexander Jan Iszy z łaski Bożéj a z woli narodu xiąże Mołdawji i Wołoszczyzny, wszystkim obecnym pozdrowienie.

„Naród przez swoje prawe organa, przez narodowe zgromadzenia w Jassach i w Bukareszcie obrał nas xięciem Mołdawji i Wołoszczyzny. Ten wielki akt narodowy wypływający z jednomyślności głosów obu zgromadzeń, połączył tron Stefana Wielkiego z tronem Michała Śmiałego. W oczach naszych akt ten jest tryumfem zasady, która porusza serca wszystkich Rumunów; tryumfem zjednoczenia rumuńskiego! Wstępujemy na tron pod imieniem Alexandra Jana I, dumni i szczęśliwi, iż widzimy miano nasze zamieszczone między nazwiskami władcow Wołoszczyzny. Pierwszą naszą powinnością jest zwrócić się do was kochani współobywatele wołoscy, życząc wam szczęścia i pokoju, oraz wypowiadając nasze życzenia i zamiary.

„Zanim wstąpiliśmy na tron wołoski, złożyliśmy w obec zgromadzenia narodowego przysięgę następującą: „Przysięgam w imieniu Trójcy Śéj w obliczu narodu: iż z wszelką starannością będę strzedz praw i dobra połączonych xięztw, że podczas moich rządów szanować będę ustawy i według nich postępować we wszystkiem i dla wszystkich, i że zawsze będę miał na oku dobro i szczęście narodu rumuńskiego. Tak mi Panie Boże dopomóż“ Naszego przyszłego postępowania w zarządzie Wołoszczyzną nie możemy lepiéj przedstawić jak powtarzając przemowę mianą przez nas przy wstąpieniu na tron mołdawski: „Będziemy xięciem konstytucyjnynym szanując wszelkie prawa zgromadzenia narodowego; wszystkie czynności naszego zarządu zmierzać będą do rozwinięcia instytucji uznanych w Europie za dobre, oraz do trwałego i rzeczywistego zaprowadzenia reform koniecznych; aby społeczność naszą oprzeć na wielkich zasadach będących podwaliną państw nowożytnych.

„Aby te wielkie reformy przyniosły pożądany skutek, to jest szczęście społeczne, oczekujemy i żądamy od wszystkich naszych współobywateli wszelkiego stanu i znaczenia, aby zapomnieli przeszłości. Jedynie zgoda i miłośc między synami jednego kraju i narodu, tylko zupełna harmonja wszystkich klass społeczeństwa, jednocząc siły, może cel ten osiągnąć. W ten sposób rząd i naród wspomagając się nawzajem, możemy ojczyznę naszą podnieść z upadku, w jaki ją wepchnęły ciężkie nieszczęścia w przeszłości.

„Posłannictwo nasze jest piękne, lecz jest zarazem nadzwyczajnie trudne! Wtedy jedynie spełnić je zdołamy, jeżeli będziemy mogli rachować na szczery udział i pomoc naszych współobywateli; każdéj zaś chwili starać się będziemy zasługiwać na takowe. Odwołujemy się do patrjotyzmu, gorliwości i czynności urzędników publicznych, będących organami rządu w jego stosunkach z prywatnemi. Uszanowanie dla praw bardzo podupadło a z niem wszelka władza rządu. Powaga prawa musi być przywróconą. Chociaż władza wykonawcza będzie na przyszłość organem jak najściślejszéj prawości, jednak musi być silną i przez wszystkich szanowaną. Każdy obywatel kraju musi mieć na przyszłość zapewnioną obronę czci, życia i majątku. Obrona tych wielkich dóbr jest obowiązkiem wszystkich urzędników publicznych. Jak z jednéj strony z największą radością uznawać i nagradzać będziemy wszelką zasługę, wszelkie poświęcenie się i wszelką zacną służbę wszystkich urzędników, tak też z drugiéj strony postanowiliśmy silnie, wszelkie przekroczenie ustaw karać z niezmienną surowością, bez żadnego względu na osobę.

„Oto jest nasze wyznanie wiary które składamy przed Wołoszczyzną, podobnie jak je złożyliśmy przed Mołdawją. Kraj uznaje trudność i ważność posłannictwa powierzonego nam wolą narodu. Mamy odwagę przyjąć to posłannictwo i prosimy Boga o energję aby go spełnić. Spodziewamy się rozsądnéj pomocy i miłości ojczyzny od ludu pragnącego się odrodzić i być godnym nazwiska: narodu rumuńskiego! Wszystkim naszym współobywatelom nasze książęce i braterskie pozdrowienie! Oby Bóg opiekował się połączonemi Xięztwami!“

(Czas.)

Literatura Perjodyczna.

Pod znaczkiem ∞ w *Gazecie Warszawskiéj*, czytamy bardzo pocieszającą wiadomość, szczególniéj dla gospodarzy wiejskich. Pan Michał Wysocki tutejszy kupiec, zbudował nową zupełnie żniwiarkę swego pomysłu, a tak prostego mechanizmu, że każden stelmach na wsi, byle miał okucia z Warszawy, zrobić ją może, a każden kowal w razie zepsucia naprawić. Maszyna ta zastosowaną jest zupełnie do każdéj uprawy gruntu, tnie, bez względu na bruzdy i zagony, a do jéj prowadzenia, dosyć jest jednego konia i jednego człowieka. Pan Wysocki stara się o patent swobody na swój wynalazek.

Gazeta Codzienna przedrukowała dosłownie z *Kroniki* Nru 67, sprawozdanie z czynności komitetu, powołanego do ocenienia konkursowych komedji.

Kurjer donosi, że obywatel poczesny Gincburg, złożył w Ministerjum dóbr państwa rs. 10,000 w biletach pożyczki pięcic-procentowéj, przeznaczając procent ten na nagrodę dla żydów rolników.—Na wystawę krajową sztuk pięknych przybył krajobraz p. Schouppego, przedstawiający Zamek Tenczyn, przeznaczony do Krakowa, pozostanie więc tylko 8 dni na tutejszéj wystawie.— Znany pisarz ludowy J. K. Gregorowicz, przedsięwziął wydawnictwo Bibljoteki ludowéj.

DONIESIENIA.

Bank Polski. — Odwołując się do dwukrotnych ogłoszeń o zatraceniu obligu banku polskiego nr 9883, na kapitał złożony w dniu 6 (18) września 1844 r. w sumie rs. 500, przez księdza Atanazego Czerniawskiego, następnie odstąpiony na własność radzcy kolegialnego Seńko, podaje niniejszem do wiadomości, że z powodu dopełnienia formalności wskazanych postanowieniem rady administracyjnéj z dnia 7 (19) lutego 1850 r., i gdy nikt dotąd z obligiem zaginionym do banku nie zgłosił się, bank polski w zastosowaniu się do obowiązujących przepisów, oblig bankowy nrem 9883 oznaczony, z dniem dzisiejszym umorzył.— Warszawa dnia 19 lutego (1 marca) 1859 r. — Wice-prezes, rzeczywisty radzca stanu, S. *Szemioth.*—Naczelnik kancelarji, radzca dworu, G. *Radyński.*

W dniu 3 (15) marca r. b., o godzinie 12éj z rana, w Warszawie na targu publicznym Grzybów zwanym, różne czapki i towary galanteryjne i w dniu 4 (16) t. m. i r., o godzinie 11éj z rana, w rynku Starego Miasta, meble; oraz w dniu 5 (17) marca r. b., o godzinie 11éj z rana, w rynku Nowego Miasta, płaszcz i bielizna, przez licytację sprzedane będą.—*Skierkowski* kom.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Cieszkowski Władysław ob. z Łukowca nr 625. — Hejman Wilhelm ob. z gubernji Kijowskiéj nr 625. — Jastrzębski Stanisław ob z Działoszyc nr 114. — Jarochowski Władysław ob. z Krasnego nr 625. — Kochanowski Hieronim ob. z Radzanowa nr 476. — Łagodziński Felix ob. z Kowna nr 603. — Mleczko Jan ob. z Sniadowa nr 638.—Mrozowski Józef ob. z Chrzanowa nr 625. — Splikowski Karol ob. z gubernji Kijowskiéj nr 625. —Szamota Sew. ob. z Milanowa nr 584. Zakrzewski Józef oby. z gubernji Kijowskiéj nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Baczyński Stanisław ob. do Smiłowa. —Chmielewski Alexander ob. do Kijowa.— Kulczycki Ludwik inżynier do Dynaburga — Łuczyński Jan ob do Płocka. Roszkowscy Mikołaj ob. i Konstanty ob. do Uściługa. Trzciński Henryk ob. do Zaborowa.— Wroczyński Cezar ob. do Żytomierza. — Zaborowski Ignacy ob. do Zalesia.—Jabłonowski Aloizy ob. do Krakowa.— Maciejowski Ignacy agronom do Paryża.— Uwarow radca stanu kamerjunkier dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI do Paryża.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
do dnia 13 Marca 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta korzec „ „ „ „	2	85	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	5	70	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	5	—	Słomy fura zwyczaj.	7	—
Grochu polnego „ „	4	50	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	5	35	Masła solonego funt	—	27
Gryki „ „ „ „ „ „ „	2	25	„ bez soli „	—	25
Jęczmienia „ „ „ „ „	3	—	Kartofli korzec „ „ „	1	20
Owsa „ „ „ „ „ „ „	2	55	Okowita bez akcy. g.	—	42
Mąki pszennéj korzec	7	—	Siana cetnar „ „ „	1	35
Kaszy jaglannéj kor.	5	—			

Sprostowanie. — W numerze 65 Kroniki w artykule podpisanym przez Marcina Prawdzica, zaszły w druku następujące omyłki: najprzód, w szpalcie 3 wierszu 7, rachując z góry zamiast *skromność*, powinno być *skromności*, następnie w wierszu 10 niepotrzebny wyraz *także*, daléj w wierszu 26 niepotrzebny wyraz *są*, poniżéj w wierszu 37, po wyrazach *sam pierwéj się upewnił*, opuszczono *o rzeczywistości onych*; nakoniec w wierszu 39 po wyrazach *abym ci się* opuszczono *nie wynurzył.*

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 2 (14) Marca 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*